

1. Urz. 5. 94,633,5

Rok I. Luty 1870.

PROMOTOR

NABOŻEŃSTWA DO ŚW. JÓZEFA I PRZENAJSWIĘTSZÉJ RODZINY.

WIADOMOŚCI MIESIĘCZNE O NIEUSTAJĄCÉM NA JEGO CZEŚĆ
NABOŻEŃSTWIE BRACTW I STOWARZYSZEŃ I O ŁASKACH
OTRZYMANÝCH PRZEZ JEGO PRZEWAŻNĄ PRZYCYNĘ

wydawany pod kierownictwem

W. O. HUGUET.

(Przekład z francuzkiego.)

„Modlą się ludzie wiele więcej i mo-
„dlą się lepiój; podpory rodzącego się
„Kościoła, Marya i Józef, odzyskują
„w sercach miejsce, jakiego nigdyby
„nie byli stracić powinni. Jeszcze raz
„świat zostanie ocalony.“ — *Pius IX.*

Zeszyt drugi.

Kat. wokr. „Pielgrzymy“
W POZNANIU.

Nakładem Księgarni Tytusa Daszkiewicza, Ulica Słórska Nr. 5.
R. P. 1870.

770233



94633

I

1(1870)

Biblioteka Jagiellońska



1002137160

Bibl. Jagiell.
1974 C KZ h. 66/127

I.

Niepokalane Poczucie Najświętszej Panny.

1) Niepokalane Poczucie Maryi wiąże się z wszystkiem w chrześcijaństwie; źródła i ślady jego, nietylko w tradycyi się napotykają, ale także w całym porządku i związku naszych najświętszych tajemnic.

Marya jest Królową Anielską, Bóg nie dał Aniołom królowej, któraby była od nich mniej czystą, mniej doskonałą, i której pierwsze poczęcie byliby musieli oplakiwać. Wszelako, czémżeż są Anieli i Serafinowie, choćby najwyżej postawieni, w obec Najwyższego, jeśli nie słabemi tylko stworzeniami i sługami pokornymi? Któż więc teraz wysłowi dziwne stósunki, niepojęte związki, jakie łączą Maryą, jako Córkę, Oblubienicę, Matkę z Bogiem samym! — Ukochaną ona jest Córá Ojca, Oblu-

bienicą Ducha świętego, Matką Syna Bożego, — wszelkie jój związki są boskie!

Królów tylko naokoło niój spostrzegam, mówił niegdyś Bossuet o pewnej szlachetnej księżniczce; a ja, gdzie tylko się obróczę, wdę naokoło Maryi tylko boskie osoby. Jasność Bóstwa ją otacza, przenika, wspiera ze wsząd tak bardzo, iż niepodobna mi jest dostrzedz jak, którą drogą, w której chwili, grzech byłby mógł wniść do wnętrza jój duszy.

W chwili, gdzie Ojciec Przedwieczny Bożą swą ręką twór ten dziwny uczynił, albo raczej od wieków, widział w niój coś z samego Jezusa, Syna umiłowania swego, tak w ciele, jak w krwi téj Najświętszej Panny, jako w źródle dostojnym, z którego Duch Święty miał kiedyś zaczerpnąć krew i ciało Zbawiciela naszego.

Wszelkie opóźnienie się łaski byłoby dało przystęp ranie grzechowej do téj duszy świętej, tak czystej, iż nawet po nad Boże macierzyństwo przenosiła panięństwo, które przecież utracić można bez grzechu w niewinności świętego małżeństwa. Marya więc została przyjętą do synowstwa Bożego w téj samej chwili, w której w łonie matki jest poczętą; u niój stworzenie od uświęcenia nie przedziała ani chwila czasu.

2) Dostojny Pius IX doznał tego szcze-

gólnego zaszczytu, iż ze wszystkich papieży wybranym został od Boga na to, aby do korony Maryi dołączyć jój kléjnot najdroższy.

Piusowi IX^{mu} zachowany był przywiléj jedyny, iż w Radzie odwiecznej przeznaczonym został do urzeczywistnienia w Maryi tego, co 4000 lat od początku objawiały pod wszelkimi kształtami i przez wszelkie figury, tego, co XVIII wieków następnie myślały, rozważały, czemu przyklaskiwały, co wynosiły, nie śmiejąc nigdy orzec to jako prawdę odwieczną. Piusowi IX^{mu} należy się chwała wielka że doprowadził aż do nas ów długi rząd tych patryarchów, i tych proroków, których przepowiednie i prośby z Maryi utworzyły miłość i nadzieję świata jeszcze rychléj, za nim została na nim oglądana. Wreszcie Piusowi IX^{mu} należy się samemu chwała wyłączna za to, iż orzekł jako prawdę objawioną i dogmat wiary naszej, Niepokalane Poczéćcie najczystszej z Panien.

Pius IX uczcił Maryą, a Marya w zamian sprawia cześć Piusa IX^{go} i broni go zwycięzko przeciw wszystkim jego nieprzyjaciółom.

Pius IX przemawia, głos starca wiekiem XIX^{tym} wstrząsa, mnoży grosz wdowi ubogiego i hojne ofiary bogatych, wskrzesza krucyaty. Widziało ten objaw nasze społeczeństwo do powątpiewania skłonne, wejrzenie jego pełne

podziwu i wzruszenia jeszcze się w nim zaptapia; i uwierzy ono w to, o czém my jesteśmy przekonani, ponieważ zaprzeczyć już nie może zniewalającej siły tego przekonania. Krew ofiarna utwierdza je w ludowém a szlachetném poświęceniu. „Można było nie uznać wiary, woła Msgr Mermillod, miłości zaprzeczyć nie będzie można.“

Piszą z Rzymu:

„Wypadkiem, bez wątpienia, najosobliwszym tygodnia, jest wypadek wczorajszy, osobliwy raczój z swego znaczenia moralnego, aniżeli z swego znaczenia zewnętrznego: mówię o błogosławieństwie i położeniu kamienia węgielnego na pomnik soborowy na wierzchołku Janikulu. Wszystko razem wzięwszy, przebija w téj ceremonii pewien rodzaj zuchwałości, lecz powiedziałbym, zuchwałości natchnionej i sam papież jedynie mógł się odważyć na to, aby przyłożyć rękę do wznoszenia pomnika, przeznaczonego na pamiątkę wypadku, który jeszcze się nie spełnił.

Prałat pewien w samą porę, po odbytej ceremonii, opowiadał rys nastójny:

„Pius IX znajdował się w Gaeta na wygnaniu, po ludzku nie wiedząc, czy powróci do Rzymu. Mocarstwa ubiegały się o to, aby go tam wprowadzić znowu, a każde w swój sposób; on zaś oczekiwał, aż Opatrzność, albo

je do wzajemnej zgody przywiedzie, albo kościołowi pozwoli korzystać z ich rozterek. Przedewszystkiem zajmował się naprzód wielkim aktem religijnym, przez wieki oczekiwanym, t. j. orzeczeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia i odbierał listy od biskupów, w których wynurzali swe zdania co do stósowności tego orzeczenia.

„Otóż, pewien biskup neapolitański, który krótko potem umarł, będąc nieomal za świętego poczytany, napisał do niego list z podziękowaniem za tę szlachetną i wzniosłą inicjatywę. A kończył się ten list następnemi słowami, które po dziś dzień noszą pozór ziszczzonego prorocтва: — „Tak czyniąc, Ojcze „święty, uczisz na tej ziemi Niepokalaną Dziewicę, a Niepokalana Dziewica Ciebie w zamian uczci na tej ziemi.“ —

Któryż z papieży doznał kiedykolwiek większych zaszczytów! Pius IX wśród kolei swego życia od dwudziestu czterech lat odbiera dowody miłości i uwielbienia całego świata. Odniósłszy pierwszy tryumf duchowy nad nieprzyjaciołami swými, którzy się z nim prawowali o biędne dziecko żydowskie, że je powrócił Chrystusowi Panu przez chrzest s., odniósł, jako monarcha świecki tryumfy, które mimo straty piętnastu prowincyi większą wartość mają, niż ziemskie zdobycze. Zbiegiem

wypadków został królem, który lepiej, niż wszyscy inni ma swój tron zabezpieczony, bo runęłyby w téj chwili wszystkie inne trony, gdyby jego tron obalono, a wiedzą o tém dobrze i królowie i ludy. Sobór odda pontyfikatowi Piusa IX^{go} nowe hołdy i sprawdzi na nowo słowa biskupa neapolitańskiego.

My dzieci kościoła życzliwe, zwróćmy się z ufnością w téj uroczystej chwili do Królowej Apostołów i błagajmy ją jedném sercem i jednemi ustami:

Nie zbywało na niczém do zgodności uwielbienia, które ku Tobie wzniosło się, o Maryo, na cześć Niepokalanego Poczęcia Twego. Monarchowie ziemscy u stóp Twoich w hołdzie złożyli ci korony; biskupi i kapłani złożyli Ci hołd z wiary żywej, co na słowie Piotra się opiera; wszyscy wierni złożyli ci woń pobożności i miłości! W oczach wszystkich Tyś gołąbką wybraną, która pięknością swą bez zmayı zwabiłaś na się spojrzenie Króla niebieskiego; i w szyscy w zawody okrzyknęli Cię swą Królową i Panią. Racz na odwrót o Matko Boża otoczyć opieką swą wszystkich książąt chrześcijańskich, dostojne biskupów grono, na Soborze zebrane, duchowieństwo wszystkich narodów katolickich, sprawiedliwych i grzeszników, wszystkie ludy ziemi!

Amen.

II.

Szczegóły z cudownej opieki i pomocy ś. Józefa, jako pobudka do ufności i nabożeństwa ku świętemu Patryarsze.

(Z Genewy: kościół św. Józefa, — upadek protestantyzmu; — z Polski: szczegóły z ostatnich chwil ś. p. X. bisk. Łubieńskiego; z Europy, Afryki, Ameryki: dowody cudownej opieki i pomocy św. Józefa.)

1) W skutek zamiaru opatrzego, którego doniosłości nie podobna nie uznać, nabożeństwo do św. Józefa rozwija się codziennie porównano z nabożeństwem ku Najświętszej Pannie Maryi. Węzeł zbyt ścisły łączy te dwie dusze uprzywilejowane, iżby można je od siebie rozdzielać nawzajem. Towarzystwo Maryi, otoczenie Jezusa, ciągła obecność Boga wcielonego, ów długi szereg usług oddanych Dziecięciu Bożemu, nadały św. Józefowi najwznioślejsze powołanie między ludźmi, i szczerze wierzymy, iż Bóg w nabożeństwie coraz bardziej się wzmagającym ku temu Świętemu, przysposobił lekarstwo potężne na rany tego wieku i potrzeby społeczeństwa.

W pośród tej gorączkowej czynności, która szuka wśród ułomnej znikomości materji i wśród grubych pierwiastków świata zapadłego

pociechy dla ducha i zadowolenia dla pragnień serca, a nie może znaleźć nic oprócz złudzenia, niepokoju i udręczenia, Bóg natchnął, zdaje się, swój Kościół, ażeby tylu duszom znużonym podał ku naprawie cześć tego, który przez 30 lat był widomą opatrnością Jezusa i Maryi, i który stawa przed niemi, nietylko jako patron najpotężniejszy, ojciec najtkliwszy i pełen poświęcenia, ale zarazem, niech mi wolno będzie użyć słów O. Fabra, jako wzór najdoskonalszy pokoju wśród niespokojności, uwagi cichéj wśród przejmujących tajemnic, serca spokojnego, połączonego z czułością nadzwyczajną, żwawéj pojętności, połączonej z naturalną powagą charakteru, słodczy nie przerywanéj wśród szeregu trosk gnębiących i niespodzianych okoliczności, uległości naginającéj się za każdym łaski poruszeniem, za każdym dotknięciem palca bożego, słowem życia zawsze spokojnego, skromnego, osobnego, prostego, bez częzéj ciekawości, zawsze się całkowicie na Boga zdającego. — Tak pisze o Józefie św. uczony O. Perrone.

— Już wielokrotnie obznajmialiśmy czytelników naszych z wzrostem katolicyzmu w Szwajcaryi. A ponieważ wielu z członków towarzystwa naszego przyczyniało się składkami do budowy kościoła wzniesionego na cześć św. Józefa w Genewie, sądzimy, że miłą

dla nich będzie rzeczą dowiedzieć się o szczegółach następujących:

„Genewa, 6 Października r. 1859.

„Dwanaście lat temu uroczystość ś. Różańca, była dniem wielkiej radości dla katolików Genewy. Natłoczywszy się i nagniółszy przez tak długi czas w małym kościółku, który nam skąpa hojność protestancka napowrót oddała, wstąpiliśmy nareszcie w progi wspaniałej świątyni P. Maryi, wzniesionej w najpiękniejszej dzielnicy miasta, kosztem tylu znojów i trudów i wytrwałości. — Jestto jeden z wypadków, którego pamięć pozostawia żywe w sercach wrażenie. Godnie obchodzono dwunastą jego rocznicę.“

Czytamy w „Kuryerze Genewskim:“

„Ostatniej Niedzieli, w uroczystość św. Różańca, odbyło się poświęcenie kościoła św. Józefa aux Eaux-Vives. Ponieważ budowa jeszcze nie była w szczegółach wykończoną, przeto nie odebrał kościół konsekracji, ale tylko benedykcyą, niezbędną do odprawiania Mszy św. Ciasność miejsca poprzedniego, która nad miarę czuć się dawała, była powodem, iż przyspieszono otwarcie tej przelicznej świątyni. — W nieobecności Mgra Mermillod, X. Dunoyer wikaryusz generalny przewodniczył ceremonii poświęcenia i odśpiewał potem summę. Wielu księży było obe-

nych, również członkowie komitetu kierującego dziełem budowy. Nawa główna i chór zapchane były wiernymi, a wyraz żywego zadowolenia malował się na wszystkich obliczach. — Rektor nowego kościoła X. Marin przemówił do obecnych w słowach gorących i stósownych do okoliczności. — Po skończeniu obrzędu zebrali się na obiad Xięża i członkowie komitetu parafii i kilku innych świeckich. — Naczelnik z Eaux-Vives nie mógł przybyć na zaproszenie; ale inisi z protestantów przybyli na obiad. Zwrócił nawet uwagę toast wzniesiony pod koniec obiadu przez konsula Stanów Zjednoczonych.

Nie trzeba się dziwić nad wzrostem katolicyzmu wśród umysłów poważnych, a znużonych ciąglą „zmianą.“ Z dniem każdym widać jakąś nowość w zborach odpadłych od kościoła katolickiego. Nawet Genewa ów Rzym protestancki, jak ją lubili nazywać niektórzy, nawet Genewa daje wolny przystęp nowościom. — Dotychczas pastorowie, mający obowiązek odprawiania publicznego nabożeństwa, wedle przepisu byli zobowiązani w każdej świątyni odmawiać Skład Apostolski. Był w tym akcie węzeł jednoczący wiernych, ponieważ, jak się wyrażano, w ten sposób wyznawano wspólną wiarę. Zdało im się, iż odmawianie tego Składu Apostolskiego jest ciosem zadany wolności

wierzącego. Rozporządzenie konsystorza uczyniło właśnie to odmawianie dowolném. Zatem każdy pastor będzie mógł publicznie objawić, czy uznaje Skład Apostolski, lub nie. — I dziwią się po takich zajściach, że nauka chrześcijańska się rozpada codziennie i że w niektórych krajach stawa się tak przeciwną zdrowemu rozsądkowi, iż pytaćby się można, czyż to jest nauka Ewangelii! — To zdarzenie przypomina nam wypadek, który się przed kilku laty zdarzył w pewnym kościele Francyi południowej. Pastor, zamianowany przez konsystorz, złożył był co dopiero swe wyznanie wiary przez odczytanie Składu Apostolskiego. Potém miał kazanie, które osądzono za bardzo piękne. Winszowano sobie takiego nabytku i nie brak było pochwał kazania, które otworzyło zawód pasterski młodego mówcy. Przecież dostrzeżono lukę w odczytaniu Składu. Pastor pominął był artykuł o „ciał zmartwychwstaniu.“ Byłożto przez nieuwagę? lub może umyślnie? Znajdowano się w niepewności. To opuszczenie, odezwała się nagle jedna pani, było, wiem to z pewnością, umyślnie. Nasz nowy pastor jest bardzo subtelного sumienia. Nie mógł tego przenieść na sobie, ażeby za pomocą kłamstwa wstąpić na kazalnicę prawdy. On nie wierzy w ciała zmartwychwstanie; jakżeż miał w odmawianiu

wyznania wiary powiedzieć coś, co się sprzeciwia jego przekonaniu? Wszyscy przyklasnęli, bo przecież subtelność sumienia posiada prawo do współczucia i poważania u wszystkich ludzi. — Po chwili, w której puszczone wodze zachwyceniu, starzec pewien, który zdawał się to wszystko rozważać z pewną oziębłością, głos zabrał: Przecież, moje panie, — mówił, — pozwólcie zrobić uwagę. Pastor jest nauczycielem, a słowa jego powinniśmy przyjmować zawsze z uwagą i powolnością. Gdyby po tym pastorze nastąpił inny, któryby odrzucił znowu jeden artykuł z Składu wiary, miałby prawo do podobnego uwielbienia, jako człowiek idący za głosem swego sumienia. Ci którzyby mu oddali się z ufnością nie wierzyliby i w ten drugi artykuł, tak jak się nauczyli poprzednio w pierwszy nie wierzyć. A z następstwem pastorów, Skład Wiary zniknąłby w końcu zupełnie. Ten argument tak pojedynczy musiał być uderzającym, bo nie znalazł odpowiedzi. Niestety! to co się codziennie zdarza, dowodzi jego słuszności. —

2) Piszą do Promotora w zeszytce na miesiąc Grudzień z. r.

— Polecamy na nowo drogim członkom stowarzyszenia naszego katolicką i bohatyrską Polskę, którą car ów Dyoklecyan wieku dziewiętnastego, morduje wedle upodobania, pod-

czas gdy wszyscy monarchowie z wyjątkiem Papieża, milczą w sposób godny oplakania, oni co tyle łez wyléwali nad losem młodego Mortary. — Tomy ksiąg nie wystarczałyby na opowiedzenie dziejów katów Polski i męczenników*). Dość będzie dla nas przytoczyć rys następujący: — W nocy z 30 na 31 Maja, dostojny prałat Monsignor Łubieński, biskup Augustowskiej dyecezyi, ujrzał się pochwyconym, o 3ciej godzinie z rana, przez oddział żołnierzy moskiewskich i wywiezionym, bez jakiegobądź formy processu, na wygnanie do

*) Pisano z Rzymu, 12 Października do dziennika „*Univers*:“ „Odebrano tu smutne wiadomości z Polski. Rząd własną złością rozjątrzony, chciałby dokonać dzieła zmoskwiczenia na wszelki sposób. Ale z jednej strony męczeństwo biskupów, wsparte łaską bożą, utwierdza wiernych w wierze, a z drugiej strony biskupi schizmatycecy złamani zwracają oczy ku Miastu Świętemu. — Patriarcha schizmatycki armeński zawiadomił Rzym, iż chętném sercem przyjmuje zaproszenie przybycia na Sobór i że ma nadzieję znajdować się wkrótce w liczbie prałatów zgromadzonych. Czytano w kronice pisma „*Civiltà Catholica*,“ że patriarcha ten zaraz otrzymał od papieża list z wyrazami szacunku. Postępek ten stał mu się przyczyną prześladowania ze strony Moskali. Pozbawiony miejsca i puszczony na wolność trwa w pierwszym swoim zamiarze i powoduje, jak mówią, przykładem swym do podobnegoż postąpienia kilku biskupów i pewną liczbę bogatych Armeńczyków, Kurdowie-Jazidowie, szczep zdziczały, będący postrachem Azji Mniejszej i Persyi, proszą o missyonarzy apostoelskich.

Permu, gdzie następnie umarł, skutkiem niegodziwego z nim obchodzenia się. Dniem wprzód szlachetny męczennik napisał był list do Ojca świętego; list ten ukrył w swém ubraniu pan Celestyn Dinsart, który wraz z całą familią przebywał niedaleko od biskupiego pałacu swego szlachetnego przyjaciela i który nazajutrz miał puścić się w podróż na Bruksellę i Paryż do Rzymu; podjął on się być unieść drogi ten autograf przed czujnem poszukiwaniem drabów rządu moskiewskiego i wręczyć go samemu Papieżowi. — X. biskup Łubieński widząc się ujętym i że papiéry mu sekwestrem obłożono, miał tylko czas powiedzieć do ucha swemu młodemu siostrzeńcowi, który przybiegł spiesźnie do pokoju sypialnego swego wuja, aby pośpieszył do p. Dinsart i powiedział mu, aby uciekał czémprędzej. Równemi nogami zerwał się ze snu pan Dinsart, ubrał się jak najspieszniej i wyjechał, zostawiwszy swą młodą żonę, która wstawiała z łóżka i troje dzieci, z których najmłodsze miało dopiero pięć tygodni. — Pan Dinsart uszedł w porę, lecz pozostawił żonę i dzieci w ręku zbirów kozackich. Dowiedziano się, niewiadomo jakim sposobem, że w podszewce ubrania swego Dinsart zabrał list biskupa Łubieńskiego pisany jeszcze téj fatalnej nocy. W braku męża, który uciekł, dręczono więc żonę.

Żołnierze rozkaz otrzymali strzedz jój jawnie w własném jój mieszkaniu; trzech, czy czterech kozaków w każdym pokoju umieszczono. Biedna niewiasta nie mogła uczynić kroku, któregooby nie szpiegowano. Dowódzca kozacki otrzymał rozkaz zmusić ją, aby wysłała telegram do męża, w którymby donosiła, że jest umierającą i wzywała go do jak najspieszniejszego powrotu. Była to łapka zgrabnie zastawiona; ale odważna niewiasta przenosiła wygnanie lub śmierć, aniżeli dać się użyć do takiej podłej zdrady. Przez dwa tygodnie wystawioną była w ten sposób na wszelkie możliwe obelgi, i dopiero gdy dowódzca przekonał się, że nie da sobie z nią rady, otrzymała rozkaz opuszczenia Rosyi i aby ani jój samój ani jój trojga dzieci noga tam nigdy nie powstała..... Czyliż chińscy mandarynowie tak dziko z chrześcianami się obchodzą? Polécamy katolikom, aby rozważyli te smutne dzieje Polski! — „Pókiż, Panie, pókiż?....“

UWAGA: Tyle francuzki korespondent Promotora podaje o znanym powszechnie i smutnym wypadku ś. p. bisk. Żubieńskiego, w Grudniowym zeszycie Promotora na rok 1869. Odzywa się on do współczucia serc katolickich i zachęca je, aby w opiece ś. Patryarchy Józefa szukały pomocy dla współbraci niesłusznie krzywdzonych i uciskanych; — wskazuje gdzie szukać trzeba pomocy pewniejszej i skuteczniejszej, skoro na-

dzieja pomocy ziemskiej tylokrotnie zawiodła. — Dobra to wróżba dla samychże uciśnionych, że są jeszcze serca prawe, co z nimi wespół myślą i czują, ale jestto zarazem pobudka, aby sami nie gnuśnieli bezczynni. Modlitwa i ufność tylu innych w skutecznej opiece św. Józefa niech i nam pobudką będzie do gorącego ku niemu nabożeństwa. Spotęźnijmy na duchu, a świat nas nie złamie, — jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam? — *(przyp. tłom.)*

3) Cudowne zleczenie w pewnej rodzinie chrześcijańskiej.

Polécamy uwadze pobożnych czytelników naszych ustęp niżej przytoczony, pozostawiając kościelnej powadze sąd o jego naturze. Dość nam będzie fakta podać w téj postaci, w jakiej nam je przesłała pewna godna córka Zgromadzenia ś. Wincentego á Paulo, która zasługuje na zupełne nasze zaufanie. — Podczas gdy liberaliści nie przestają zaprzeczać faktów nadprzyrodzonych i drwinkować niedorzecznie z cudów zdziałanych przez pośrednictwo Maryi i Józefa, Bóg mnoży rzeczy nadzwyczajne w oczach naszych. Niepodobna zaprzeczyć faktów, które zdarzają się co chwila w obecności biskupów, lekarzy, posiadających najwyższe wykształcenie i ludzi, o których prawdomówności najmniejszego mieć nie można podejrzenia. Moc Boża nie zmniejszyła się i choć obecnie, gdzie dana jest godzina

księciu ciemności, piekło wysiła się na to, aby zwodzić i gubić dusze, Marya i Józef potrafią, na korzyść wiernych swoich, odkryć wszelkie jego zamachy.

„Lille-Moulin, 31 Maja 1869.

„Wielebny Ojcze!

„Z sercem jeszcze przepelnionem wzruszeniem i wdzięcznością dla dobrego Opiekuna naszego ś. Józefa przesyłam Ci piśmienne sprawozdanie o złczeniu choroby, uzyskanem przez cudowną moc Paska pobłogosławionego na cześć Jego; zaręczam za jego prawdziwość i jestem w obawie, że nie dosięgam rzeczywistości ze względu na chwałę naszego świętego Patrona.

„Mamy w dzielnicy naszej rodzinę liczną, biedną, nieoświeconą, lecz bogatą w wiarę, w pobożność, w cnotę. Co piątek, matka o piątą godzinie z rana, podczas gdy wszyscy spoczywają, zwykła odbywać swą drogę krzyżową w kościele, potem wraca pełna odwagi do swój pracy. Szlachetna ta chrześcianka ma ten zwyczaj pobożny, iż każe modlić się swoim dzieciom o nawrócenie dla grzeszników; i skoro tylko mówić poczynają, uczy ich odnawiać tę modlitewkę strzelistą: „*Dobry mój Jezuu, miłosierdzia!*“ Pięć lat temu jedna z jej

małych córeczek powtarzała tę modlitewkę do sytości; 1go Lutego odmówiwszy raz różaniec, chciała koniecznie go powtórzyć, a matka czuła się szczęśliwą, widząc ją tak wzrastającą w mądrości i pobożności. Nazajutrz, w uroczystość Oczyszczenia N. P. Maryi, było to drogie dziecię na Mszy ś. wraz z nauczycielką swą ze szkoły; ledwo puszczona ze szkoły dnia tego, udała się do pewnej chorągwej staruszczyki w sąsiedztwie mieszkającej, którą z dobrego serca pielęgnowała, jak mogła i której oddawała miłosierne posługi. Lecz nagle, podczas gdy nieciła ogień, płomień zajął rękaw jej sukienki; nie zdołała go ugasić i wkrótce biedne dziecię przez pół się oparzyło. Nie zwracając uwagi na te cierpienia straszliwe, ten aniołek ziemski, mający półsiódma roku, prosił osoby, które jej na pomoc przybiegły, aby były tak łaskawe wezwać Proboszcza miejscowego; wyspowiadała się bardzo dobrze. Zaniesiono ją do szpitala, gdzie mimo starań najtroskliwszych tego samego dnia Boga ducha oddała. Jakkolwiek z sercem rozdartem, biedna matka bardzo była spokojna; mniemała, iż Bóg miłosierny wybrał sobie między jej dziećmi tę maleńką, w samą uroczystość Najświętszej Panny i z tą myślą ofiarowała Mu życie tej biednej męczenniczki.

Co rok przystępuje ona do Komunii ś. w tę wzruszającą rocznicę.

„Między innemi dziećmi była także małeńka córeczka imieniem Marya, która miała za ledwo trzy lata, a która podobnie często powtarzała: „*Mój Jezu, miłosierdzia!*“ Gdy ją matka, albo bracia, lub siostry połajały, zaraz padała na kolana, składała rączki i powtarzała ową prośbę ulubioną; było to prawdziwie wzruszającém. — 1go Marca b. r. obudziła się rano bardzo ucieszona i poczęła śpiewać trzykrotnie: O Maryo, bez zmayı poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciékamy! a potem niektóre pieśni pobożne, jak:

Baranku słodki, mały Jezu mój!

Zmień me serduszko w mały żłóbek twój, gdy naraz padła znowu na łóżko i popadła w sen bardzo niespokojny, połączony z fébrą jaka ją wzięła: był to początek gwałtownego zapalenia mózgu, które było połączone z okropnemi konwulsyami. Lékarz, którego natychmiast wezwano, pielęgnował ją z wszelką troskliwością, lecz nie taił grożącego niebezpieczeństwa, zapewniając, że ledwie kilka dni pożyje. Wszakże następnego tygodnia zdzawił się mocno. widząc ją jeszcze żywą i przez kilka tygodni odwiedzał ją codziennie. — Po kilka razy zapewniał matkę, że jój małeńka

chora nie dożyje ranku, a nazajutrz dziwił się zawsze, oglądając ją jeszcze przy życiu, tę, jak ją nazywał, małą figlarke. Używał wszelkich możliwych środków z podziwienia godnym poświęceniem; zdziwiony tą osobliwą i zawiłą chorobą, powtarzał, że z 20 lat może upłynąć, a nie natrafi lekarz choroby z podobnymi symptomatami. Istotnie, mój Wielbny Ojciec, przejmowało to na wskroś patrzeć na te zagasłe oczy w głowie zapadłe, na ten uśmiech *djabelski*, na te usta przekrzywione, na to zgrzytanie zębami, na kurcz wszystkich członków wykrzywających się, trzeszczących, płatających się, będących dniem i nocą w ciągłym i nieustannym poruszeniu. Proszę wyobrazić sobie mały szkielet okryty cienkim muślinem, pod którym policzyć można kości, żyły, nerwy; albo lepiej, kości bez ciała wyszłe ze stawów, które trochę skóry pokrywa, a będziemy mieli obraz słaby postaci, którąśmy mieli przed oczyma przez dwa miesiące! Także ilekroć matka chciała którego dnia zmienić bieliznę dziecięcia, odchodził ojciec płacząc i prosząc, aby temu dano pokój z obawy, aby członeczki nie rozsypały się w rękę. — Ja, jako siostra miłosierdzia, widziałam dużo umarłych, rannych, — rany różnego rodzaju, lecz nie widziałam nigdy zjawiska, któreby we mnie taką litość wzbu-

działo, tyle współczucia, powiedziałabym nawet, — tyle wstrętu. Nadewszystko widok matki nieszczęśliwej, na wskroś mię przejmował; pominąwszy utrudzenie z długiego czuwania nocnego, doznawała okropnych udręczeń. Wiele osób przychodziło z ciekawości oglądać jęj małą córeczkę, a twierdziły wszystkie, że nic podobnego w życiu nie widziały; że to dziecię jest opętane, i inne tym podobne słowa, rozdzierające serce matki nieszczęśliwej. „O! mawiała do mnie niewiasta, nie bolałoby mię to wcale, gdyby cierpienia mego drogiego dziecięcia od Boga pochodziły; ale jeśli pochodzą od szatana, jestem nadmiar nieszczęśliwą.“ — Uspokajałam ją i dawałam jęj do zrozumienia, że jeżeli to pochodzi od szatana, to jest dobrym znakiem i próbą, że *modlitwy dziecięcia za grzeszników*, obudziły gniew jego, lecz że mojem wnętrznem przekonaniem jest, iż *prośby tęj młodej niewinnej duszy mile były Bogu* i że obrał ją sobie na ofiarę za zbawienie jakiego jawnogrzesznika. Te słowa pocieszyły ją cokolwiek; ale słysząc znowu rozmowy kilku sąsiadek, które ciągle rozmawiały o czarach, o opętaniach, o djable i t. d., udała się do księdza z prośbą, aby błogosławił jęj dziecię, które potem nieco się uspokoiło, ale zresztą ciągle w tym samym stanie zostawało. Wśród cierpień słyszano ją

powtarzającą półgłosem: O! jój, jój! jak dusza, która cierpi ze skruczą; potem w gorączce: „*To nie jestem ja, to nie jestem ja!*“ co było dla niektórych osób, odwiedzających ją, sposobnością do rozmów zasmucających. — Gdy jój kazano, aby mówiła: „*Mój słodki Jezuu, miłosierdzia!*“ biedne jój rączęta, wykrzywiając się w kurczu, usiłowały złożyć się, lecz napróżno; potem usteczka wykrzywione mogły tylko zdobyć się na głosy: *e-zu-o-er*. — Dowiadując się, czy nosi medalik świętego Józefa, odebrałam odpowiedź potwierdzającą, że ma medaliki wszelkiego rodzaju. Później miałam sposobność przekonać się, że nie było między niemi medalika mego świętego Opiekuna. Wszystkiego próbowano, aby sprawić ulgę tej biédnej istotce. Jakem to już powiedziała, modlitwy, błogosławieństwo kapłańskie, błogosławieństwo biskupie, relikwia moja z drzewa Krzyża ś., modlitwy do ś. Józefa przez cały miesiąc Marzec, woda święcona, oliwa z lampy przed obrazem Twarzy Zbawicielowej itd., . . . wszystko nie pomagało. Sm lékarz wyczerpnąwszy cały zasób swój umiejętności i używszy wszelkich możliwych środków (albowiem postępowaliśmy wedle jego rozkazów i niczego nie szczędzono), wyznał przed matką, że już nie posiada sposobu żadnego, że choroba ta przedłużyła się na czas nie do oznaczenia przeciw prawom przyrody,

że więcej nie powróci. — Przyszła mi wtedy myśl sprowadzić pasek ś. Józefa (który tu jest nieznany). Otrzymałam go we Wtorek wieczorem, 27 Kwietnia, a nazajutrz udałam się do mieszkania téj małej chorób, która co dzień się gorzej miała. Jakież było me zdziwienie, gdy ujrzała matkę z twarzą spokojną, uśmiechniętą, uszczęśliwioną jak niezwykle! Zapytałam ją o przyczynę: „Oto, powiedziała do mnie, po dwóch godzinach spoczynku obudziłam się pełna radości: zdało mi się, że wielkie szczęście ma dziś mnie spotkać, a jednak widzę mą małą męczenniczkę w gorszym stanie. — Istotnie, biedna kobięto, odpowiedziałam jej, święty Józef dziś ci łaskę wyjedna. — Gorącom się doń modliła przez jego miesiąc, a choroba zawsze ta sama. — Święty Józef i Najświętsza Panna, w niebie jak na ziemi, są bardzo zgodni, i dobry ten opiekun sprawia często przyjemność Maryi, i odmawia tego w Marcu, co wyświadcza w Maju. Dziś w Środę, która mu jest poświęcona, przynosząc rzecz drogą, jestto Pasek ś. Józefa.“ — Poczem objaśniłam ją z jego skutecznością, z łaskami otrzymanymi za pomocą niego i t. d., i dodałam, że jeśli ma wiarę żywą, ufność bez granic, to po nowennie siódmiu „Zdrowaś“ na cześć Siódmiu Bolesci i Siódmiu Radości (albowiem zwykłam zalecać tę prakty-

kę pobożną wszystkim osobom, którym Pasek daje) otrzyma następnie *skutek pewny*. Wprawdzie odważyłam się na słowa podobne, boć nie wiedziałam, jaki będzie ten skutek. „Biedna matko, dodałam, lepszaby była śmierć dla téj dziewczki, bo i tak zaręczył lékarz tobie podobnie jak i nam, że chociażby żyła, to będzie pozbawiona użytku rozumu — Doświadczymy woli Bożej, odrzekła, bo jeśli Bóg chce, aby została szaloną, poddaję się woli Jego. — O bohatyrska niewiasto, pomyślałam sobie, cóż może być bardziej rozdziérającego dla serca macierzyńskiego, jak mieć dziecię szalone, a jednak ty przyjmujesz tę próbę! To oddanie się całkowite na Bożą wolę, musi wyjednać ci łaskę przez przyczynę mego świętego Opiekuna. A twój mąż, czy będzie chciał odbyć nowennę? — O! bez wątpienia; jest on wielkim czcicielem ś. Józefa, należy do Bractwa Przeeajśw. Rodziny, i co Poniedziałek wieczorem, powróciwszy od pracy, o ósmój godzinie zamiast zasieść do kolacyi, spieszy na zgromadzenie do Ojców w kaplicy św. Józefa, a nadto należy on do bractwa nocnej czci Najś. Sakramentu, — otóż karta jego przyjęcia. — Świętobliwa niewiasta przyjęła na kolanach drogi Pasek, dała go pocałować małej córeczce, która nie znając tego przedmiotu zupełnie, mimo to całą siłą rączek kurczem pokrzywio-

Ubi. Jag.

nych pochwyciła go i z żywém uczuciem ucałowała go po kilka razy, co mnie sprawiało zadowolenie; potem z wielką ostrożnością opasano nim biodra téj biednej małej ofiary; ojciec dał pobłogosławić gromnicę, i co wieczór, wraz z całą liczną familią, odmawiał *siedm Zdrowas* na cześć Bolesci i Radości ś. Józefa, przed jego obrazem przy łóżeczku umierającego dziecięcia. Po kilka razy, podczas nowenny, w rozmaitych godzinach nawiedzałam ją i codzién znajdowałam ją w lepszym stanie, lecz zwykle spała w tym czasie i ócz jój widzieć nie mogłam. „Moja Siostró, powiedziała matka, są one coraz mniej błędne, św. Józef chce sprawić niespodziankę.“

Siódmego dnia, t. j. 4go Maja, stan Maryni znowu się pogorszył; przyszły womity, a gdy tyle słabość jój znieść nie mogła, konać poczęła. Już uśmiech niekiedy osiadał na ustach niektórych osób, które usłyszały były o *Pasku*, który tu jeszcze nie znany, wtedy próbę odbywał. Ciérpiałam dla czci ś. Józefa. Zrobiłam matce uwagę, aby przywołano lékarza, uważając to za krok nakazywany przez roztropność. — „Nie, odrzekła stanowczo, moje dziecię będzie zleczone, a ponieważ ją lékarz opuścił, zobaczymy wkrótce, że ś. Józef jest wielkim lékarzem. O niewiasto, jakże wielka twa wiara! dziecię twoje

umiéra, a ty zapewniasz, że za dwa dni będzie złęczone masz słusność, albowiem ty posiadasz tę wiarę żywą, o której mówił nasz Zbawiciel, który to góry z miejsca przenosi. — Przesilenie trwało 48 godzin. W ostatni dzień nowenny ja byłam w wątpliwości, czy pójść obaczyć chorą. Zapewniałam o skutku pewnym z strony ś. Józefa, a nie śmiałam go oczekiwać. Oh! mój Wielebny Ojczy, prosz mego świętego Opiekuna, aby mi przebaczył, albowiem, po tém wszystkiém, czegom w życiu mém doznała, lękam się, że moja słaba ufność pozbawia mię Jego szczególniejszój opieki jednak w ostatni dzień nowenny, 6go Maja, mała Marynia obudziła się bardzo wesola, już nie było womitów, ani fébry, postać wróciła do naturalnego stanu. Dziecię, widząc śniadających braci i siostry, prosiło o swą grzaneczkę; matka nie wahała się ani chwili dać jój takową, lecz mówiąc po ludzku, cóż to była za nieroztropność! Po dziewięciu tygodniach diety na rumiankach i herbatkach, podawać to na strawę dla żołądka osłabionego i ściśniętego, który co dopiero od dwóch dni wyrzucał napój wszelki. . . Nie szkodzi, święty Józef złeczył swe dziecię. Tymczasem matka w radości przyrzadziła dla dziecięcia napój i lekkie potrawy, ale odrzuciło ono to wszystko i przyjmowało tylko

prosty pokarm tych biędnych ludzi. Poczytywała mię ta niewiasta za bardzo obojętną, żem nie przyszła, aby być świadkiem tego uzdrowienia, o którém nie wiedziałam i któręgom się już nie spodziéwała. Przeto w kilka dni późniéj przyniosła do mnie tę drogą pupilkę św. Józefa. — Mój Boże, mniémaalam z początku, że to szyderstwo, potem że złudzenie, skorom ją ujrzała na ręku swéj matki, albowiem nie znałam jéj przed chorobą, a teraz jéj nie poznałam. Postać jéj jak różyczki powiększyła się; duże jéj oczy błędne, teraz zmalaly, były jasne, pojętne; usta wróciły do naturalnego stanu i mówiła wyraźnie. Przybywszy, wzrokiem żywo potoczyła po pokoju, a spostrzegłszy statuetkę Opiekuna Jezusowego: Święty Józef! zawołała; potem pokazała mi swój Pasek i medalik, który jéj dałam. — Któż ciebie uzdrowił, drogie dziecko? pytałam; — *święty Józef*, zawołała z żywością. — W Poniedziałek podczas nowenny ojciec maléj choréj nie mógł pójść na zgromadzenie Bractwa, ponieważ jego żona upadając od znużenia, potrzebowała spoczynku. Zakonnik, przewodniczący temu stowarzyszeniu, widząc iż człowiek ten piérwszy raz nie stawil się na pobożne zebranie, poszedł doń przekonać się o przyczynie téj nieobecności. Ujrzał biędną ofiarę i w jakim jeszcze stra-

szliwym stanie cierpień i konania! — Dla tego zaraz przy następném zebraniu pytał się, o której godzinie dziecię umarło. — Ona wyzdrowiała, mój Ojciec, odrzekł pocziwy rzemieślnik. — Chcesz przez to wyrazić, że w niebie już jest wolna od cierpień. — *Ależ nie, przyszła zupełnie do zdrowia!* — Potem wyciągnawszy książkę z kieszeni, mój Ojciec Wielebny, twe „*Wiadomości o Pasku*,“ mówił dalej: Ja czytać nie umiem, ani też moja żona, ale dzieci nasze wyczytały tam wewnątrz objaśnienie o Pasku ś. Józefa, który moją córkę uzdrowił, Bogu dzięki. Oh! tam są ładne rzeczy w tej książeczce! — Możesz rzec śmiało, że św. Józef wskrzesił twe dziecię, mówił pełen wzruszenia zakonnik, odbierając „*Wiadomości*.“ — Lecz, mój Ojciec, Tyś ją widział czwartego dnia nowenny, gdzie ję się polepszyło; cóżbyś był powiedział, gdybyś był w kilka dni rychlej przyszedł? — Wyjéżdżam, aby przewodniczyć rekolekcyom, odparł świątobliwy kapłan, nie omieszkać opowiedzieć to zdarzenie na chwałę ś. Józefa, a ty pomnij być wdzięcznym za to. Jest to moją powinnością, odpowiedział, chybabym był człowiekiem bez serca.

Chciałam zaraz pisać do Ciebie, mój Ojciec Wielebny, ale owa droga pupilka ś. Józefa, przy wesołym humorze i dobrém zdro-

wiu, chodzić nie mogła, biędne jój nóżęta tak wychudzone, tak słabe, utrzymać jój nie mogły. „Odpraw drugą nowennę, powiedziałam do matki, aby dziewczeczka chodzić mogła, bo ta choroba, gdy ustąpi z mózgu, przenosi się w mlęcz paciérzowy. — Oh! odrzekła ta pobożna niewiasta z wyrazem zadziwienia, lecz uśmiechając się, ja tak nie myślę, jak Siotra, ja jestem bez obawy. Święty Józef nie jest takim, jak lékarze, którzy tylko to czynią, co mogą; lecz on czyni, co mu się podoba i nie zostawia rzeczy skończonych tylko do połowy.“ — Ten wyrzut, na jaki zasługiwałam i który wyznaję ku memu zawstydzaniu i upokorzeniu, przenikał do głębi méj duszy. — Zdało mi się, jakoby tam w głębi serca św. Józef do mnie przemawiał: „Córko małej wiary, po tém wszystkiém, coś widziała jeszcze wątpisz!“ — W istocie, bardzom się myliła, albowiem po trosze siły kochanej Maryni wróciły i teraz biega bardzo dobrze; znajduje się zupełnie w swym stanie naturalnym, modli się codzien do naszego świętego Opiekuna i z głębi serca powtarza swe zwykłe westchnienie: *Mój słodki Jezu, miłosierdzia!* Pocziwa jój matka przyrzekła św. Józefowi rozpowszechnić jęgo znajomość i miłość wedle swoich sił szczupłych najprzód wpośród swój rodziny, — gdzie odprawiono nowennę

dziękczynną (bo to najlepszy sposób na otrzymanie łask nowych), — i wśród znajomych osób pobożnych. — Przez grzeczność i wdzięczność dla lekarza, który przez ośm tygodni chorą codziennie odwiedzał, poszła podziękować mu za to ta poczciwa niewiasta. Pochwalił on jej troskliwą pieczołowitość około córki, ale zarazem dodał: *Łaska to Boża przedewszystkiém ją ocaliła*; będąc bowiem pełen wiary i pobożności, nie mógł się wstrzymać od uznania palca Bożego. — Okazywało się, wedle zeznania kilku lekarzy, iż nie widziano nikogo, w jakimkolwiek przypadku tą chorobą złożonego, z podobnemi oznakami, aby przeżył miesiąc. — Chwała przeto niech będzie Jezusowi przez Maryą i Józefa za tak cudowne uzdrowienie! — Wybacz, Wielebny Ojcze, długość tego listu, lecz gdy piszę i mówię o ś. Józefie, zapominam się niekiedy. Cóż chcesz, usta mówią, pióro kreśli z obfitości serca, a moje serce, mimo całej swęj nędzy, jest mu całkowicie oddane.

Racz itd. . . .

Siostra G. itd. . . .

4) Cudowna opieka ś. Józefa.

Piszą między innemi rzeczami z Missyi Afrykańskich, co następuje:

„Madagaskar, ś. Józef z Mahama-
zyna 31 Maja 1869.

„Mój Wielebny Ojcze!

.... „Rad jestem, przesyłając Ci podzię-
kowanie, iż mogęć donieść o nowym przykła-
dzie opieki naszego Patryarchy chwalebneho.

„Otóż jak brzmi w całej swój prostocie:

„Nazajutrz po uroczystości Wniebowstą-
pienia, wedle życzenia W. O. Jouen, wszyscy
nasi chrześciance rano bardzo rychło udali się
na pielgrzymkę do naszego kościoła Świętego
Serca Jezusowego. — Oprócz tego, że to był
pierwszy Piątek miesiąca, dzień, w którym
zwykli przystępować pobożnie w wielkiej licz-
bie do Kommunii św., był to także pierwszy
Piątek miesiąca Maryi i przynajmniej z 200
osób miało przyjąć Komunię ś. mimo Kom-
munii generalnej dnia poprzedniego. — Miłą
było rzeczą, zapewniam Cię, patrzeć jak wszy-
scy poczciwi chrześciance czterech naszych pa-
rafii w Tananariva, a przedewszystkiém dzieci
ze wszystkich klas, z których ani jedno nie
myślało wstrzymać się od tego, czołgają się
po wszystkich straszliwych ścieżkach owych
skał urwistych. Siostra imienia św. Franci-

szka prowadziła przeto swą gromadkę dziewczątek, wielkich i małych, w liczbie sześćdziesiąt. Właśnie była wyszła z wielkiego placu z Andohalo i postępowała naprzód po ścieżce wśród skał się jeżącój, gdy nagle staje tuż naprzeciw jednego z tych bawołów ogromnych, które mieszkańcy tuczą na miejscu, tak iż powstają z nich massy prawdziwie monstrualne. Ten, którego poprzednio uwiązano za nogi, ponieważ był zły i bardzo niebezpieczny, pozrywał pęta i uciekł z swój zagrody. Będąc raz na wolności, możesz sobie wystawić, z jakim pędem się puścił. — A biedna Siostra! Nie może nigdzie uciekać, ani w prawo, ani w lewo; wiedziona instynktem, zwraca się powrót, gdy rozjuszony zwierzę, i bez wątpienia rozjątrzone, jak nam często mówią Malgaszy, ubiorem czarnym i białym, pędzi prędzój, niż ona, wpada jój na plecy, na które czuje, jak to później zeznawała, iż następuje dwoma ciężkimi racicami, które w drugiej chwili powaliły ją na ziemię, gdzie zemdlała, już nic więcej nie widząc i nie słysząc. Lecz jedna z Sióstr, trzymających straż nad chorymi i wiele innych osób mogło widzieć, nie bez przerażenia z obawy o życie biédnej ofiary, jak dziki zwierz pastwił się nad nią przez jakie 5, lub 6 minut, jak skopawszy ją w ten sposób racicami, rzucił się na nią

i począł bósć rogami i przewracać do woli. Zwiérz rozwścieklony nie opuścił jój, można powiedzieć, póki się nie znużył tém igrzyskiem przerażającym. Dwie, czy trzy osoby nareszcie, które przybiegły, aby go odpędzić, przybliżyły się pełne przestachu na myśl, że trupa z ziemi podniosą. Mówiąc po ludzku, tak być powinno, i ażeby się o tém przekonać, dosyć było spojrzeć na cały ubiór Siostry od św. Franciszka, który dosłownie na szmaty był poszarpany. Różaniec i łańcuszek łączący go był pozrywany. Kieszeń od sukni była podziurawiona, czy to od racie bawołu, czy też od ostrych krzemieni, po których zwiérz Siostrę przewracał. — Słowem, mój Ojczy Wielbny, tu objawiła się przyczyna ś. Józefa w sposób zbyt uderzający, aby jój za pewien cud nie uważać. Jakżeż wytłómaczyć, iż w takim stanie rzeczy statuetka ś. Józefa, którą Siostra zawsze nosi w kieszeni, mogła zostać nietkniętą, choć była ona tylko z bardzo kruchój porcelany? Pierwsze poruszenie poczciwój Siostry, skoro przysła do siebie z zemdenia, było uczynione w celu odszukania téj małej rękoi opieki, jakiej przypisywała swe ocalenie. — Ten fakt wydawał jój się być godniejszym uwagi, aniżeli ów, który tymczasem zadziwiał Siostry jój zaniepokojone, w miarę jak sprawdzały po szczegółowem

i drobnostkowem jój obejrzeniu, iż oprócz jednego czy dwóch małych zadraśnień, wcale nieznacznych, nie doznała żadnego złamania, ani najmniejszego stłuczenia. Radości ustąpiło miejsca zadziwienie bolesne pierwszej chwili. Uroczystość wcale nie została zakłóconą. Bo czyliż mógł św. Józef pozostawić w smutku pielgrzymkę podjętą w celu uczczenia Serca Maryi wspólnie z Sercem Jój Boskiego Syna! Odwiedziny współubolewania wszelkich znajomych, a nadewszystko dzieci (jakie są w zwyczaju u Malgaszów przy podobnej sposobności), zmieniły się na powińszowania. — I nazajutrz ku wielkiej radości swych drogich uczennic, dobra ich nauczycielka pieszo z góry wracała, aby zająć znowu swe stanowisko w Mahamazyna. — Dopomóż nam, mój drogi i Wielebny Ojcze, dać świadectwo wdzięczności naszej dla Pana Naszego i Opiekuna Jego. Jakże dotkliwą byłaby strata tak dobrej Siostry dla téj parafii dopiéro się rodzącej!

„Racz przyjąć itd.

Twój pokorny sługa *Limozin*.

5. Nawrócenie się całej rodziny za pośrednictwem ś. Józefa.

„Buenos-Ayres (Ameryka połudn.),
z szpitalu ś. Ludwika Francu-
zów, 11 Maja 1869.

„Kochany Ojciec nasz ś. Józef, któregośmy już kilka łask ogłosili, nie przestawa być pomocnikiem naszym w rozmaitych sprawach. Możliwy byłoby przytoczyć wielką liczbę rysów charakterystycznych, na jednym wszakże uderzającym się ograniczyć:

„Będąc skazaną przez Opatrzność na zwiedzanie i wspomaganie biednych po mieszkaniach, miéwam częste przypadki natrafiania pod strzechą ubóstwa i nagości, na nędzę duchową bez porównania większą. — Ostatnich dni Lutego 1869, spostrzegłam biedną francuzkę schorzałą i zupełnie pozbawioną starania i pomocy. Staralam się wedle możliwości przynieść jéj ulgę w smutném położeniu. Pytałam ją o liczbę jéj dzieci. Mam ich czworo, odpowiedziała mi: najstarszy jest w terminie, gdzie nic nie zarabia; drugi jest chory, a trzeci jeszcze mały. Mam jeszcze czwarte dziecię, które mi jest gorzkich łez przyczyną od dawna; jestto córka, która mię mając 12 lat opuściła, mimo iż niczego niezaniebalałam, aby jéj dać dobre wychowanie; teraz liczy lat 22, a odkąd opuściła dom ro-

dzicielski, oddaje się życiu haniebnemu; jest matką czworga dzieci, które nawet nie zostały ochrzczone, a małżeństwo jój jest nieprawne. To opowiadanie serce mi rozdzierało i powzięłam zamiar przywieźć, za pomocą Bożą, te biedne dusze napowrót na drogę powinności. Udałam się niezwłocznie do mieszkania tej biednej nieszczęśliwej; zapukałam kilka razy, lecz daremnie; drzwi zostawały zamknięte. Musiałam powrócić nieco zasmucona tém pierwszym niepowodzeniem, lecz pełna ufności, że na drugi raz będę szczęśliwszą. Poleciałam tę sprawę modlitwom Arcybractwa Świętego Serca Maryi, urządzonego w naszej kaplicy. Zrobiłam nową próbę w pierwszych dniach miesiąca ś. Józefa. On téż, dobry Opiekun nasz, odniósł to zwycięstwo nad piekłem i usunął wszelkie trudności. Zaledwem zapukała, drzwi się otwierają, człowiek w dojrzałym wieku stawa przede mną i pyta mię, czego sobie życzę: „Miałabym kilka słów z żoną do pomówienia, jeśli to podobna,“ odpowiedziałam. Poszedł po nią natychmiast i w kilka chwil ujrzałam, wychodzącą mi naprzeciw, niewiastę, drobnój postawy, z otwartą fizyonomią, która zbliżała się ku mnie z wyrazem obawy. — Czegóż sobie Siostra życzy? zapytała mi się. — Bez wielu ogródek rozpoczęłam o rzeczy, poleciwszy się Bogu mi-

łosiernemu. „Otóż prowadzi mię tu pragnienie twego zbawienia i twój rodziny. Dowiedziałam się, że dzieci twe nie są ochrzczone, że twój związek jest nieprawy, więc przychodzę, aby ci podać rękę do wydobycia się z tak oplakanego stanu, któryby cię z pewnością do zguby wiecznej doprowadził.“ — Te słowa zdawały się sprawiać na niej żywe wrażenie, pobladła i pozostawała przez chwilę bez poruszenia, powoli przyszła do siebie i rzekła do mnie: „Oh! moja Siostró, jeśli to prawda, niech Ci Bóg płaci; jest prawdą to co mówisz, ale oddawna pragnę wyjść z tego smutnego położenia, tyłkom czekała, aby ręka przyjazna przyszła mi z pomocą, bom sama nie wiedziała jak sobie poradzić. Co dzień o to prosiłam ś. Józefa w tej modlitwie, którą sama ułożyłam: *Święty Józefie, patronie małżonków, dopomóż mi wyjść z nieszczęśliwego stanu, w jakim się znajduję. On to z pewnością Ciebie mi zsyła.*“ — Chodziło o to, dowiedzieć się, czyli mąż zgodzi się na prawne połączenie się, pomówiłam z nim o tem; zgodził się na to z radością. Potrzeba było dużo biegania i dokumentów do małżeństwa i potrzeba było otrzymać je zadarmo, ś. Józef utorował drogę do wszystkiego. — W przeciągu mniej, niż trzech tygodni, niewiasta, która nigdy nie była u spowiedzi,

została wyuczona i przygotowaną do spowiedzi i do Komunii ś., co wszystko z wielkim zbudowaniem odbyła. Jedno z dzieci jój mające 8 lat, podobnie otrzymało potrzebną naukę przed przyjęciem chrztu ś. Jednym słowem, przed końcem miesiąca ś. Józefa, ojciec, matka i dzieci wstąpili na drogę zbawienia. Matka po kilka razy przyszła do nas, aby nam wynurzyć swe podziękowanie i wszyscy żyją nadal po chrześcijańsku.

„Racz, itd.

Siostra Antonina,

córka Miłosierdzia.

UWAGA. W poprzednim zeszycie Iszym Promotora, podane były wiadomości o Arcybractwie paska ś. Józefa; w obecnym zeszycie kilka przytoczonych przykładów cudownej pomocy ś. Józefa tymczasowo wystarczy, aby zagrzać serca ufnością ku Bogu i Świętym Jego, mianowicie ku ś. Józefowi. Osoby pobożne, któreby pragnęły nabyć pasek rzeczony, lub téż medaliki ś. Józefa, dostaną takowych w klasztorze tutejszych PP. Karmelitanek w Poznaniu.

(Przyp. tłum.)

III.

O uległości dla Papieża.

W obec Soboru terazniejszego, sądzimy za rzecz pożyteczną i miłą dla drogich czytelników naszych, iż wezwiemy ich, aby przed Bogiem zastanowili się nad następującemi uwagami pewnego sławnego teologa oratoryum Londyńskiego, uczonego i pobożnego O. Faber.

„Interes Kościoła, nasz własny interes, nasze obowiązki względem Kościoła wymagają po nas szczególniejszego poważania dla Papieża, który przedstawia ośobiście Jezusa, i wybrany jest przez Ducha Ś. na wyrocznię. Zachowanie się nasze w obec niego, powinno być zachowaniem się dzieci i poddanych, a ileż to powinności mieszczą te wyrazy! Wszystko co jest jego własnością, powinno

nam być drogiem; każde uroczyste wyrażenie jego pragnień, powinno mieć dla nas powagę prawa. W materyach wątpliwych, a nade-wszystko w materyach, które dotyczą jego godności i urzędu, nie powinniśmy poszukiwać lepszych dowodów, aniżeli jego własne zdanie, pobudki silniejszej dla zachowania się naszego, jak jego życzenie. Czyż może syn mniej szanować ojca swego, poddany swego monarchę? Jeśli to jest moralną powinnością chrześcijanina być wstrzemięźliwym, wiernym, sprawiedliwym, czystym, również powinnością istotnie moralną jego jest, być posłusznym Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi. Nie jest to wcale heroicznym aktem pokory myśleć, że Papież wie lepiej od nas, co ma czynić; nie jest to tak nadzwyczajnym aktem uległości, służyć mu raczej w ten sposób, jaki jemu jest przyjemny, aniżeli w sposób, jaki nam wydaje się być lepszy, lub stósowniejszy. Bywają czasy, w których prawowierność nie może być zbytęcną. Czyliż obecnie w tych czasach nie żyjemy? A zresztą, czy może być kiedy czas, w którymby wierność ku Zastępcy Jezusa Chrystusa można obwiniać o przesadę? O dzieci Kościoła! jeśli wiek w którym żyjemy olśnił które z was swym ziemskim blaskiem, tak iż wzrok wasz stał się teraz za słaby, aby znieść niebieski blask

tyary Ojca naszego, ah! niechaj przynajmniej wasza wiara, wasz smutek, wasza miłość oddadzą cześć jego ciérniowej koronie! W tych czasach, posłuszeństwo Kościołowi jest kamieniem probierczym Boga. Słyszymy naokoło siebie spory: wszyscy mniemają mieć wiele do powiedzenia, a do powiedzenia rzeczy wyborowych! — Niestety! jakże łatwo osoby, które kochamy, mogą się popsuć! jak łatwo zepsuć się możemy my sami! — W tych rzeczach, niebezpieczeństwa grożące nam, nie tyle pochodzą od nieprzyjaciół zewnętrznych, *ile raczej od wewnętrznych*; najgorsi nieprzyjaciele Zbawiciela zawsze wśród otaczającego Go grona się znajdowali. „Falszywa bracia wkradła się niepostrzeżenie“ (Gal. 2, 4. — Jud. 4.). Na téj próbie nie zbywało nawet czasom apostołskim. Wszyscy Papiéże, podobnie jak ich Mistrz, mieli swych Judaszów. Zatym trzeba zabezpieczyć się przeciw niebezpieczeństwom wewnętrznym. Strzedz się powinniśmy nawet niektórych uczciwych (sic!) katolików, niektórych dzienników, niektórych broszur, choćby one postać najniewinniejszą przybierały. Zbawiciel nasz powiedział o fałszywych prorokach dni ostatnich (Mat. 24, 24.) że „chcieliby w błąd zawieść, gdyby mogli, nawet wybranych.“ Rzeczywiście, pomyślmy sobie, że gdyby wszyscy dobrzy postawieni

byli na jednej stronie, a wszyscy źli po drugiej, wtedy nie byłoby najmniejszego niebezpieczeństwa, aby wybranych mogły zwieść pozorne cudy. Ludzie to właśnie dobrzy, kiedyś dobrzy i chętnie wierzyć chcemy, dobrzy jeszcze i podziśdzień, mają właśnie spełnić dzieło Antychrysta i powtórnie krzyżować tak boleśnie Zbawiciela. Zastanówmy się nad tém znamieniem dni ostatnich, w których główne uwiedzenia pochodzą od dobrych ludzi, którzy przeszli do obozu złych ludzi. — Dni, w których żyjemy, są złe, są pozbawione porządku, są bez wiary, są bez ducha pobożności. Chociażby i nie miał jeszcze zjawić się Antychryst, trzeba uznać, że czas ten pełny jest niebezpieczeństw dni Antychrysta. Dusze, jakoby były porwane wirem szybkim w niezgłębione przepaści grzechu buntu, a może aż w ciemności „grzechu wiecznego,” grzechu przeciw Duchowi Świętemu; tak jest, owe dusze, tak niegdyś pełne postanowień, tak nawet pełne dobrego, dusze, które były w oczach Jezusa tak piękne, tak dla niego pożądane, w chwili gdy na nie z krzyża spoglądał! — Czyliż to nie bolesna rzecz, czyliż nie jest to nędza, któraby nas powinna naglić do modlitwy i pobudzać, abysmy zdążali do większej świętości? Kościół jest skałą Jezusa Chrystusa. — Dni nasze są bezwątpienia dniami,

o których wyrzekł te słowa Zbawiciel: „kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go. (Mat. 21, 44.; Łuk. 20, 18.). Oh! bodajby to było fałszywe proctwo twierdzić, że wiele dusz, któreby były mogły się zbawić w zwyczajnych czasach, teraz idzie na zgubę, w sposób smutnie tajemniczy, skutkiem odpadnięcia swego od przywiązania do Kościoła! Spiritus Sancte, Deus, miserere nobis. (Duchu Świąty, Boże, zmiłuj się nad nami).“

IV.

Rozmaitości.

Żywa wiara dzikich; — z życia Piusa IX: Pius IX w klasztorze; Pius IX wśród ludu.

Otóż przykład charakterystyczny wiary, jaka częstokroć zabłyśnie wśród owych plemion koczujących, za któremi w ślad zdąża misyjonarz północno-zachodniej Ameryki nie raz tygodnie i miesiące, aby wśród nich otworzyć wstęp dla prawd wiary św. — Było to ostatniego Lutego. O. Lacombe z zakonu Oblatów Maryi, bawił już od niejakiego czasu wśród pewnego pokolenia, gdy pewnego wieczora przybywa posłaniec z „S. Albert“ z listami od Monsignora Grandin. Znajdowało się właśnie w tej chwili kilku dzikich u O. Lacombe. Jak sobie wystawić można, pocziwy Ojciec zabrał się niezwłocznie do rozpie-

czętowania swój korespondencyi, ponieważ często missyonarz wśród podróży apostolskich odbiera je tylko raz na rok. Zaraz najprzód napotkał wzrokiem encyklikę Ojca św., której kopią Mgr. Grandin mu dołączył i zaczyna ją czytać. Dzicy w milczeniu spoglądali nań uważnie. — Naraz najstarszy z nich, dawny ich naczelnik, imieniem „*Ziele wonne*“ przerywa mu: „Pismo, które czytasz, mój Ojcie, musi zawierać dobre nowiny, skoro wydajesz się być tak zadowolniony? — Istotnie, odrzekł missyonarz, pochodzi to pismo od naczelnika wiernych, od zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi, a słowa jego niosą radość i pociechę wszędzie, gdzie ma dziatki. — Jakież jego imię? zapytał znowu naczelnik. — Pius IX. — Wszak tylko, nieprawdaż, wargom czystym wiernych wolno powtarzać tak wielkie imię? My tego nie możemy! — Owszem, odpowiedział dobry Ojciec, możecie, bo wy jesteście katechumenami i wkrótce zostaniecie dziatkami Piusa IX. — Oh! powtórz więc, to wielkie imię naczelnika religii, abyśmy go się nauczyli.“ Missyonarz wzruszony wymówił imię Piusa IX. kilka razy. „Wtedy, opowiada O. Lacombe, doznałem widoku jedyne go w mém życiu: stary naczelnik powstał wraz z swymi towarzyszami, postać jego zdawała się odmienną. — Pius IX! za-

wołał głosem silnym, a za nim chórem powtórzyli towarzysze: Pius IX! — Teraz, mówił dalej: „*Ziele wonne*,“ Wikaskisein, wskaż mi miejsce, gdzie naczelnik *Francuzów bożych* (chrześcian prawowiernych) oparł rękę i podpisał się. — Missyonarz wskazał mu podpis Ojca ś.: stary naczelnik ucałował go ze czcią i z miłością, i podobnież uczynili wszyscy inni.“ — Płakałem, dodaje O. Lacombe, widząc, jak samo dostojne imię naszego wspólnego Ojca wzruszyło tak głęboko serce i umysł mych dzikich gości i nie mogłem się wstrzymać, aby sobie nie pomyśleć, że może to jest wynagrodzenie za bluźnierstwa, których przedmiotem staje się to imię czcigodne między narodami, które chcą uchodzić za oświecone.

Z „Promotora“ na rok 1863 wyjmujemy co następuje:

— Dnia 2 Siępnia, tego roku, w uroczystość N. Panny Anielskiej, Ojciec ś., chcąc zadość uczynić swój pobożności, udał się do kościoła OO. Franciszkanów „San-Francesco á Ripa,“ aby zyskać odpust, zwany „*Porcy-unkuly*.“ Wysłuchał tam Mszy ś., a gdy po Mszy Ojciec Gwardyan przyszedł prosić Jego Świątobliwość, czyby nie raczył przypuścić zgromadzenie do ucałowania stopy w zakrytych, Pius IX odpowiedział: „Ależ teraz pewnie godzina chórowa?“ — Tak jest, Ojcie

święty. — „Więc chódźmyż najprzód do chóru.“ I poszedł razem z zakonnikami odmówić „ofycjum.“ Podano Papiężowi Diurnalik nie bardzo czysty; zaraz więc, skoro ujrzał około siebie zgromadzonych w zakrystyi uczniów ś. Franciszka, zapytał Ojca gwardyana, przybierając minę poważną: „Czy to nie macie innego Diurnalika dla Papięża, skoro do was przybędzie? — Ojciec ś., odpowiedział gwardyan, nowicyusze głowę stracili i tę książkę dla Waszj Świątobliwości przynieśli. — Aha! to to nowicyusze byli! Dobrze! będą mieli ze mną na pieńku.“ I za każdym razem, gdy przykląkł nowicyusz do ucałowania stopy jego, Pius IX puszczając wodze dobremu humorowi, ponieważ znalazł się wśród tak miłego towarzystwa, uderzał go lekko w policzek, mówiąc do jednego: „*A! braciszku*, tak to waszego Papięża traktujecie!“ — i znowu do drugiego: „Co! dajecie mu to, co macie najbrzydszego w klasztorze!“ i tak dalej. Usta zdobiły się tym uśmiechem, który na nie pokój duszy wywołuje, i ledwo co wróciwszy do Watykanu, Ojciec św. raczył przysłać Franciszkanom klasztoru „San Francesco á Ripa“ bardzo piękny brewiarz, w którym dopisał własnoręcznie: *Ad usum Papae*. Wiadomo, że wyrazy: „*ad usum*“ oznaczają u zakonników, iż klasztorne przedmioty nie są niczyją

szczegółowo własnością, tylko służą do użytku braci.

Żaden z panujących nie okazuje się być tak wyraźnie ojcem swych dzieci, jak dostojny Pius IXty, *nemo tam pater*, ale też trzeba wyznać, iż żaden król nie jest tak kochanym, jak on; — moglibyśmy przytoczyć mnóstwo przykładów. Niektóre niech nam wystarczą:

— Przed jakimś czasem, podczas jednej z przejażdżek po za murami miasta, Ojciec św., idąc pieszo w towarzystwie jednego z swych prałatów, spotkał poczciwego wieśniaka, który szedł swoją drogą, zajądając z apetytem spory sztuk pszennego chleba, który trzymał obiema rękoma. „Dzień dobry, mój synu!“ zawołał Pius IX, ucieszony gęstą miną człowieka. Ten, mając gębę pełną, kiwnął tylko nisko głową i przeszedł mimo. Naraz na zgięciu drogi spostrzega orszak ludzi i wielką karete wyzłacaną. — „To musi być Papież,“ pomyślał sobie, i padając na kolana: „*Pst! pst! se siete il Santo Padre, la benedizione!! la benedizione!!!*“ — „jeżeliś Ty Ojciec święty, błogosławieństwo!! błogosławieństwo!!!“ — I Pius IX obraca się, zachwycony owem „*pst*“ człowieka i błogosławi go serdecznie.

— Czytamy w dzienniku *le Monde* list z Rzymu pod datą 28 Października tego roku:

Znajdujemy się w miesiącu Październiku, w porze zabaw, których zwyczaj sięga starożytności pogańskiej, a które, dzięki chrześcijaństwu, doprowadzone zostały do owęj przyzwoitości i owego umiarkowania, jakie przystoi. Niechaj przeto czytelnicy nasi nie zwracają uwagi na dzienniki włoskie, które wystawiają Rzym papiézki jako grobowiec, gdzie lud jęczy w niewoli i oplakuje los nowego Malchusa. Smutek tam tylko osiada, gdzie jest wina. gdzie złe myśli pokutują. Wszystko, co źli obecnie wyprawiają na ziemi przeciw Bogu i Kościołowi ś., może jak chmura osłonić oblicze Zastępcy Jezusa Chrystusa, ale po za tą chmurą wierni dostrzegają anielską pogodę.

Dnia 27go Pius IXty opuściwszy Watykan, udał się powozem na wyżyny wzgórza „Monte-Mario,” a gdy potem pieszo powracał w towarzystwie domowych prałatów, domowników i w eskorcie sześciu z gwardyi szlacheckiej, przechodził mimo „osteryi” (karczmy) dokąd ludzie z niższej klasy, pospołu z obywatelami Rzymu, tłumnie spieszą w ostatnich dniach Października na wino i tańce. Otóż, ujrzawszy zbliżającego się Papiéza, podochocone rzesze wybiegły mu naprzeciw, wołając: „Niech żyje nasz monarcha kochany! Niech żyje Papiéz-Król! Chcemy go!” *Lo vogliamo! Si lo vogliamo! Resti sempre tra noi per farci*

felici, per farci allegri! Chcemy go! tak chcemy go! niech zawsze zostaje między nami, aby nas uszczęśliwiać, aby nas rozweselać! I kobiety z tamburynami w ręku, mężczyźni wygrywając pieśń „*Pio nono*“ na skrzypkach, gitarach i flétach, przyklękali, a potem szli za nim. Wielu zastępując mu drogę, chwytali go żywo za ręce, za poły od szat i upadali przed nim, zbliżając usta do ucałowania jego stóp świętych. Pius IXty uśmiechnięty, odzywając się do nich temi słowami ojcowskiemi i poufałemi, których zwyczajna jest jego działość, pozwolił się tak zatrzymać chwil kilka z miłym uczuciem, że się widzi kochanym. — Otóż, pomyślałem sobie, mówi nasz korespondent, który był świadkiem téj sceny, otóż mi królestwo chrześcijańskie, lub jeśli kto woli, ojcowstwo królewskie — słodkie, miłe, przystępne, oddane maluczkiem, silne, uroczyście, wspaniałe, niekiedy straszliwe dla wielkich, których pycha, zazdrość i cele świętokradzkie czynią zuchwałymi. Złośliwe dzienniki powiedzą nam, że manifestacye na korzyść Papięza są płatne, wywołane przez policyą i partyą katolicką; że Papięz wychodzi otoczony groźną strażą; że lud go nie kocha i żyje w nędzy i opuszczeniu, a przecież na Monte-Mario znajdowało się około 500 osób, które wcale nie czekały na Piusa IX i które

dobrze wino czyniło otwartými. — Rys ostatni maluje usposobienie ludu rzymskiego. Papiież bowiem pragnąc położyć koniec téj manifestacyi, mówił tonem serdecznym: *Basta, basta, figli miei!* „Dosyć, dosyć, moje dzieci!“ I najbliżsi zaczęli powtarzać drugim: *basta, basta!* — *Come basta?* „Jako dosyć? odpowiedzieli drudzy, żeście wy mogli go się dotknąć, myślicie że dosyć; samoluby! a my?“ Papiież śmiał się, wyciągał rękę, głaskał łagodnie po twarzy tych, którzy byli nieco dalej od niego, i starał wydrżać się z tego synowskiego natręctwa; a prałaci i gwardziści albo ich dopuszczali do niego, albo słaby tylko stawiali opór. Podróżni, którzy byli w Rzymie, wiedzą, jak się dzieje przy podobnych zdarzeniach. Gdy Pius IX udał się dalej z powrotem, długo za nim szli muzykańci i kobiety, które podskakiwały sobie, bębniąc w swe tamburino, i jeszcze zdala mógł słyszeć okrzyki „*evviva*“ swych pocziwych poddanych.

SPIS RZECZY.

I. Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny.....	53
II. Szczegóły z cudownej opieki i pomocy ś. Józefa.....	59
III. O uległości względem Papięza.....	91
IV. Rozmaitości.....	96



PROMOTOR

NABOŻEŃSTWA DO ŚW. JOZEFA

i Przenajświętszej Rodziny

wychodzi od Nowego Roku 1870 periodycznie, co 5 tygodni w jedenastu poszytach na rok, zawierających 2 do 2½ arkuszy druku. Prenumerata roczna 5 złp. — Poszyt pojedynczy 3 sgr.

Tytus Daszkiewicz,
księgarz w Poznaniu,
przy ulicy Słóarskiej Nr. 5.